

Cztery pory świata poety

(Dokończenie ze strony 17)

się jako ów *homo viator*, który przechodzi od jednych ku innym formom wieczności. Dlatego poeta nie lubi wiatru, który burzy porządek jego wierszy, w których chce uchwycić chociażby źdźbło owego uniwersalnego porządku świata, po którym przyszło mu wędrować, a więc oświadcza, że „(...) Gdy wiatr przenika moje wiersze/bronie się, zawiązując na gałązkach”. W wierszu kończącym ten tomik pt. „Dom w ciszy” poeta – mając na uwadze własne siedlisko domowe – oznajmia: „Płyną fale za moim domem z błękitu. / Wchodzę w nie jak do głębokiej rzeki. Pierwszy krok leczę mnie ze smutku. / Drugi wyzwala od ludzi hałaśliwych i natrętnych / Trzeci prowadzi brzegiem jeziora / snu z wodami o roziskrzonych barwach. (...) Dźwięk dzwoneczków za moim domem z błękitu / pobudza dusze ogrodowych roślin. / Razem ze mną milczą i płoną / a mają tak wiele do powiedzenia. / Uczę się od nich ciszy, która śpiewa / pochylonym w zadumie wierszem”.

Nie trudno więc zauważyć, że poeta po wielkim kole własnego istnienia, powracając do siebie po przemierzeniu zjawisk wypełniających kosmiczne uniwersum, z ogromnym zadowoleniem wraca do domu pośród ogrodu, by dalej uczyć się ciszy, która najwięcej mówi mu o istnieniu, bo przecież jak mówi porzekadło: „słowo jest tylko srebrem, zaś milczenie złotem”.

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy M. Stępień, „Cichnące fale”. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Rysunki: Grażyna Petryszak. Wydawca: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej, Limanowa 2014, s. 56.

Dosłowne i metaforyczne przystanki

Nie jest to – jak mówiono w międzywojniu – „bania z poezją” (w tyra przypadku w Piotrkowie Trybunalskim), lecz efekt wieloletnich i usilnych działań pasjonatów kochających twórczość literacką i oddanych swojej „małej ojczyźnie”. Życie literackie w tym mieście i okolicach sięga w przeszłość kilkaset lat – by wspomnieć tylko słynnego Andrzeja Frycza Modrzewskiego z Wolborza. A bywali też w Piotrkowie inni wielcy: Jan Kochanowski i Mikołaj Kopernik, w innym czasie Henryk Sienkiewicz czy Gabriela Zapolska... Z

tych stron wywodzą się noblista W.S. Reymont, T. Różewicz – ta lista jest spora.

W drugiej połowie XIX i w pierwszej XX wieku ukazywał się tu szereg tytułów prasowych, w których pisał niejeden tuz naszej literatury. A w międzywojniu drukowała w nich swe pierwsze utwory prozą Seweryna Szmaglewska. Zaś na przełomie lat 1950/1960 minionego wieku działał, przy „Gazecie Ziemi Piotrkowskiej” klub literacki „Trybunalik”, którego twórca, Jerzy Kisson-Jaszczyński jest dziś autorem ośmiu barwnych i ciekawych książek o ludziach i zdarzeniach związanych z tym miastem i całą Ziemią Piotrkowską, w roku 1965 narodził się tutaj ogólnopolski konkurs literacki „O Rubinową Hortensję” trwający do dziś – z paroletnią przerwą po 1989 roku.

Wszystko to kładło podwaliny pod rozwój piotrkowskiego środowiska literackiego. W latach 90. ub. wieku artysta plastyk Stanisław Piotr Gajda i dziennikarz Andrzej Kobalczuk zainspirowali adeptów pióra do utworzenia klubu literackiego „Zakole”, który przez kilka lat prowadził niżej podpisany, a potem poetka Barbara Gajewska. Lukę po „Zakolu” wypełniły dwie następne grupy: „Pomosty” założone i przez 10 lat prowadzone przez Rafała Orlewskiego oraz „Abaton” nadal prowadzony przez B. Gajewską.

Przez te gremia przewinęło się kilkadziesiąt osób, z których większość jest już autorami własnych książek, przede wszystkim poetyckich, ale także powieści, pozycji z literatury faktu oraz kilkunastu już dzieł, głównie naukowych, wydawanych w pięknej serii „Biblioteka Piotrków 800” – serii utworzonej dla uczczenia 800-lecia Piotrkowa (2017). Wszystkie piotrkowskie książki, wydane w ostatnim 30-leciu w różnych gatunkach piśmienniczych, liczą łącznie co najmniej kilkaset tytułów! Do nich trzeba też wliczyć książki dla dzieci autorstwa piotrkowskich twórców, m. in. Danuty Muchy, Jolanty Horodeckiej, Rafała Orlewskiego i in. Są u nas autorzy z debiutem książkowym, ale też o dość dużym dorobkiem literackim.

Wśród nich: Danuta Mucha, naukowiec, poetka i autorka baśni dla dzieci, książek naukowych, laureatka w br. prestiżowych nagród – poznańskiego Międzynarodowego Listopada Poetyckiego oraz bydgoskiej Nagrody im. Kiemensa Janickiego; Rafał Orlewski, autor 35 książek, w tym 18 poetyckich, laureat Nagrody Głównej „Głosu Nauczycielskiego” za tom poezji; Barbara Gajewska, triumfatorka konkursu „O Rubinową Hortensję” i autorka kilku zbiorów poezji; Mariusz Baryła, poeta z kilkoma tomikami i laureat ważnego konkursu w Gdańsku – „Czerwonej Róży”, Jerzy W. Misztela, autor paru tomików poezji oraz niedawno wydanej w Warszawie powieści „Księżyc nad Luciążą”, wcześniej laureat wielu krajowych konkursów literackich. Pojawiła się w naszym grodzie plejada innych zdolnych poetów – dość późno debiutujących, ale nader interesującymi

książkami, jak Aleksandra Fidziańska („Opowieść ci, jak pachnie deszcz”); jeszcze bardziej niespodziewana, bo wcześniej nie ujawniająca publicznie swych wierszy, a teraz debiutująca znakomitym zbiorkiem wierszy pt. „Jesienna kobieta” – Jolanta Łopusiewicz.

O książkowych debiutach poetyckich pisałem niedawno w periodykach prasowych, w tym szkicu chciałem zawrzeć kilka refleksji z lektury nowego tomu wierszy Witolda Stawskiego, piotrkowianina rocznik 1959. Nowy, pięknie wydany tom, w twardych okładkach, zawiera łącznie 93 utwory. Wszystko tu – poza wstępem i drukiem – jest dziełem poety. Bo też Stawski jest obdarzony iście renesansowymi talentami: poeta, muzyk, kompozytor i wokalista, fotograf, spec od komputerów i grafik komputerowy, reportażysta literacki, podróżnik i turysta... Wieloletni nauczyciel tutejszego „Ekonomika”, obecnie wicedyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli, prezes Nauczycielskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego NASTOK, laureat nagrody Min. Edukacji Narodowej – ech, trudno to spamiętać.

A przecież to także współredaktor i komputerowy wykonawca kwartalnika oświatowego „Forum Nauczycielskie”, członek grup literackich „Pomosty” i „Abaton”, twórca grupy poetycko-muzycznej „Przeznaczenie”, z którą koncertuje wielokrotnie, organizuje wystawy fotografii jej członków, promuje na spotkaniach autorskich tomiki poezji (A. Fidziańskiej i swój) oraz trzecią płytę tej grupy z własnymi ich piosenkami. Jest autorem poradników komputerowych i książek literackich, z których nowy zbiór wierszy to jego siódma książka. Z wykształcenia ekonomista, z talentów – jak wyżej, z ducha człowiek wrażliwy. I – jak pisze we wstępie Aleksandra Fidziańska – „specjalista od zarażania słowem przemyślanym i pełnym odpowiedzialności za wybrzmienie oraz ciepłem – spontanicznym, szczerym i ujmującym”.

Jednak do mnie najbardziej trafia zdanie tej poetki, że w poezji „Stawski nie wstydzi się uczuć”. Tak, to jest mądra, refleksyjna liryka, ubrana w subtelne środki wyrazu artystycznego. Autor jest tu – jak i w życiu – skromny: „Zanurzyłem się / w chaszczce słów różnokolorowych / i udaję przed sobą że mnie nie widać” (s. 25). Albo – o myślach, które „Przemijają (...) I jakoś mi obojętne / że ich nie zatrzymałem / – nie były tego warte (s. 102). Ale to nie znaczy, że autor popada w zakompleksienie czy skrajną nieśmiałość. Przeciwnie: „wychodzę w pachnący / rozpieszczony złotem świat / który zapomniał pójść spać / jak ja”. Z czego ten optymizm? Z tego, że „mam randkę ze słońcem / zazdrościcie” (Zakochane słońce).

Wrażliwość poety na to, co się wokół dzieje, zwłaszcza na szerzący się nihilizm i drapieżność ludzką, nie pozwala mu podobnie obojętnie: „Myślisz, że rana, której nie widać / goi się szybciej?” To pozory. „Leczysz się, tak? / Z niemodnej dobroci / i uczuć